

WŁADYSŁAW WITWICKI.

O UCZONYCH ZWIERZĘTACH.

Policja polska, podobnie jak każda nowoczesna, hoduje rasowe psy o wrażliwym i czułym węchu i wybitnej inteligencji i korzysta znakomicie z ich usług, kiedy w łoku trudnego śledztwa odszukuje tak znikome i zatarte ślady zbrodniarza, że w żaden inny sposób dojśćby ich niepodobna.

Wiadomo również, że w armii niemieckiej psy oddawały znakomite usługi sanitariuszom: wyszukiwały rannych, zanosili lekarstwa, uwiadamy patrol. Wiadomo, że u Niemców, gdzie się naogół więcej psami interesują i lepiej z nimi obchodzą niż u nas, psy pilnują wózków z owocami i jarzyną, strzegą niemowląt; uczciwym ludziom pomagają pracować a złodziejom krasć, żyją i rozumieją się z człowiekiem i to współzycie rozwija ich przyrodzone zdolności. U nas wychodzą raczej na darmożądów i włóczęgów. Jasna rzecz, że praca z pomocą przyuczonych psów, byłaby bez porównania łatwiejsza i bardziej skuteczna, gdyby się ze zwierzętami można ludzkim językiem porozumieć. To znaczy, gdyby o tem, co taki pies przy swojej robocie czuje, co zauważył, czego się obawia, czego jest pewny a czego się domyśla, można wnioskować nie tylko z jego zachowania się, z ruchów ogona i z nastawiania uszu i t. p. ale, gdyby mu można zadać pytanie i dostać od niego odpowiedź złożoną z wyrazów mowy ludzkiej, podobnie jak się ją dostaje od zapytanego człowieka.

— To niemożliwe, powie niejeden, a nawet: to śmieszne marzenie, bo przecież zwierzęta nie mają rozumu, zatem i mówić nigdy nie potrafią.

Tak mówią niektórzy, zupełnie, jakgdyby między mówieniem a inteligencją zachodził ścisły związek. Tymczasem codzienne doświadczenie uczy, że ścisłego związku tu nie ma. Wcale przecież nie jest mądrzejszy ten, który wiele mówi, ani głupszy ten, który mniej, a rozum ma i niejeden głuchoniemy, mimo że nic nie mówi. Z drugiej strony, człowiek, który ze zwierzętami obcował dłużej i był dla nich dobry, wie, że zwierzęta wyższe wcale nie są tak głupie, jak nieraz myśli ktoś kto je zna z obrazków tylko i z książki, albo, co najwyżej z ulicy, po której się samopas włóczę, zaniebane i zdziczałe mieszańce.

Spór oto, czy zwierzęta mają rozum, czy go nie mają, może być daremny i nudny, ale pytanie, czy rasowe zwierzęta, cierpliwie przyuczane, potrafią się posługiwać mową ludzką celem porozumiewania się z człowiekiem, czy mogą dawać ujęte w słowa odpowiedzi na pytania, objawiać słowami mowy ludzkiej swe uczucia i pragnienia, swe spostrzeżenia i uwagi, to pytanie najlepiej rozstrzygnąć doświadczeniem.

Przecież posługiwać się mową ludzką, to nie koniecznie znaczy mówić ustami i głosem—tego psy i konie nie potrafią, chyba w bajce w noc wigilijną, ale mówić można również z pomocą wyuczonych sygnałów, jak mówią ci, którzy sobie optyczne znaki przesyłają z daleka, można mówić pukając wedle wyuczonego klucza, jak się porozumiewają ze sobą więźniowie umieszczeni w oddzielnych celach. Ten system porozumiewania się powinienby być najłatwiej dostępny dla zwierząt wyższych—jeżeli tylko są wogóle zdolne do posługiwania się mową ludzką, bo choć nie posiadają języka, warg i gardła tak urządzonego do mówienia jak człowiek, to przecież łapy, które im pukać można, ma nawet ostatni pies a kopyta do pukania posiada nawet najcięższy i najbardziej milczący koń.

Otóż, są uczeni, którzy twierdzą, że do świadczenia tego dokonali i powiodło się.

Utrzymują zupełnie poważnie i w formie naukowej, że udało się im samym i wielu innym osobom po dłuższych usiłowniach, doprowadzić niektóre konie i psy do tego, że te zwierzęta porozumiewają się z ludźmi znajomymi i obcymi z pomocą mowy ludzkiej, rozwiązują zadania rachunkowe, opisują obrazki, zdają sprawę z tego, co widziały na wycieczkach, proszą, objawiają swoje chęci i niechęci, uwagi i spostrzeżenia, wypukując wedle wyuczonego klucza, alfabetem słyszanym słowa i zwroty mowy ludzkiej, którą słyszą w swem otoczeniu.

Rzecz tak nieprawdopodobna, że ogłoszenie jej wywołało w świecie naukowym przed ośmiu laty liczne protesty. Ze strony tych przedewszystkiem, którzy sami pukających koni i psów nie widzieli, byli jednak i sa z góry już,

na niewidziane, przekonani, że żaden koń, ani pies, ani liczyć ani słowa jakiegokolwiek wypukać z sensem nie potrafi. Jednakże w takich razach na nic wyrokować na niewidziane i z góry—jedyna rzecz przekonać się i spróbować samemu.

Pierwszy zaczął konie uczyć wypukiwania liczb Wilhelm Osten w r. 1890 w Berlinie. Jego koń „der kluge Hans”, porobił takie postępy w odczytywaniu liczb kopytem i w prostych rachunkach—podał wyniki łatwiejszych zadań, jakie przed nim kreślano na tablicy pisano, że sam Osten był wynikami nauki zdumiony.

Następnie nauczył Osten konia sylabizować w ten sposób, że koń oznaczał każdą wygłoszoną lub pokazaną mu na tablicy literę, pewną ilością uderzeń kopytem o deskę. W r. 1904 ogłosił Osten swe odkrycie, jednakże świat naukowy wziął po większej części jego komunikat za sprytne oszustwo. Utrzymywano, że koń wcale nie czyta liter, tylko, z pewnością, przestaje pukać, kiedy mu hodowca daje jakieś niepozorne, dyskretnie znaki i stąd cały figiel.

Tymczasem w r. 1912 wydał Karol Krall, który się był zbliższy zapoznał z pracą wychowawczą Ostena książkę p. t. „Zwierzęta, które myślą” (Denkende Tiere. Beiträge zur Tierseelenkunde auf Grunde eigener Versuche. Leipzig 1912). W książce tej podaje Krall rzeczy jeszcze dziwniejsze, niż je podawał Osten. Dwa ogiery arabskie Kralla w Elberfeldzie Muhamed i Zarif, przewyższyły „dowcipnego Jasia” o całe niebo. Jeżeli szło o podawanie liczb wielocyfrowych, umiały wypukiwać jednostki prawą nogą, dziesiątki lewą a setki znowu prawem kopytem. Umiały podawać wyniki dodawania, odejmowania, mnożenia, dzielenia, pierwiastkowania i potęgowania a nawet wyniki zadań tak trudnych, jak np. iloczyn ze sumy i różnicy pierwiastków liczb trzy i dwucyfrowych, umiały sylabizować kopytem nie tylko słowa, jakie im dyktowano lub pokazywano na tablicy, ale wypukiwały niekiedy zupełnie niespodzianie własne uwagi np. *iohn hfr gbn* czyli po polsku: Jan, dać owsa, albo: *gen mid sein stal*, co znaczy na polskie: iść, zmęczony, stajnia.

Konie nie sylabizowały ortograficznie, tylko wedle ucha i nie wypukiwały tych samogłosek, które się słyszy w samej nazwie litery—stad sn znaczyło u nich essen, jeść. Podobnie jak to robią dzieci, którym przy nauce podawano nazwy liter, zamiast ich brzmienia. To samo zauważono u innych zwierząt piszących.

Wygląda to na bajkę, ale szereg uczonych zoologów i psychologów poddawał konie Kralla ścisłym badaniom, przy świadkach i bez świadków i szereg powag naukowych stwierdził, że fakty, jakie Krall ogłosił, nie polegają na oszustwie, ani złudzeniu, tylko są faktami rzeczywistymi. Między innymi, oświadczyli się za autentycznością tych faktów po dokładnem zbadaniu psycholog szwajcarski Claparède, sławny pisarz i obserwator życia pszczoł Maurycy Maeterlinck, podróżnik i zoolog Paweł Sarasin z Bazylei, z wiochów Dr. Mackenzie i Assagioli, z Niemców zoologowie Prof. Plate, Karol Gruber, Prof. Ziegler ze Stuttgartu i inni. Właśnie z książki Prof. Dr. H. E. Zieglera profesora zoologii na politechnice stutgardzkiej i w akademii rolniczej w Hohenheimie, wydanej u Gustawa Fischera w Jenie w r. 1920 czerpię niniejsze dane. Książka nosi tytuł: „Der Begriff des Instinktes einst und jetzt” i nie jest wcale zbiorem sierpiowych feljetonów i rozmałości, tylko nosi cechy poważnej, sumiennej pracy naukowej. Oczywiście, że mimo wszystko—może się mylić i prof. Ziegler i wszyscy inni, którzy jego zdanie o zwierzętach liczących i czytających podzielają—ale Z. wierzy w to, co pisze i pisze poważnie i ściśle w formie naukowej.

Nie wolno w takich razach zbywać kogoś śmiechem, warto zaś spróbować samemu, kto ma na to czas i warunki.

Jeszcze dziwniejsze rzeczy, niż o koniach, podaje Ziegler o psach.

Powiada mianowicie, że niejaka pani Dr. Moekel w Mannheimie zauważyła w roku 1913 szczególniejsze talenty do rachunków u swego pieska Rolfa, z rasy u nas prawie nieznannej t. zw. Airedale-Terrier. Ładna angielska rasa. Są to psy wysokie w łopatkach na pół metra lub więcej, kosmate, plamiste o czarniawych zwisających uszach, a zdolne do wszelkich sztuczek i robót. Otóż Rolf przysłuchiwał się stale, jak się dzieci pani Moekel uczyły rachunków,

a ponieważ zachowywał się przytem tak, jakby rozumiał o co chodzi, zaczęła go właścicielka uczyć za przykładem Kralla, wypukiwać naprzód litery a później całe sylaby, słowa i zdania z pomocą systemu pukania. Pies pukał łapą w rękę właścicielki albo w tekturkę, którą trzymała w ręku, a okazał się tak pojętnym stworzeniem, że zaczął nie tylko powtarzać słowa i zwroty wyuczone, ale wypukiwać zupełnie nieoczekiwane nieraz uwagi, których mu nikt nie poddawał i nie dyktował.

Z potomstwa Rolfa, który zakończył życie w r. 1919-ym trzy egzemplarze odziedziczyły talenty ojcowskie—miedzy nimi psica Lola, o której właścicielka jej p. Henry Kindermann w Stutgardzie wydała studjum p. t.: „Lola, Ein Beitrag zum Denken und Sprechen der Tiere. Verlag v. Richard Jordan Stuttgart 1919”. Książka ta, zawiera dane dotyczące psychologii zwierzęcia, uzyskane opisanym wyżej sposobem pukania, od zwierzęcia samego w języku niemieckim.

Ze zdolność do rachowania z sylabizowania nie jest wyłączną właściwością rasy zmarłego Rolfa, świadczyło, że pod wpływem odczytów prof. Zieglera udało się czterem innym osobom w Stutgardzie, wyuczyć tych samych umiejętności jednego psa gończego, jednego buldoga, pointera i foxterriera. Prof. Ziegler sam wychował również taki okaz inteligencji zwierzęcej, który się porozumiewać umiał z ludźmi, z pomocą dziewiętnastu raz na zawsze ustalonych i wyuczonych sposobów pukania łapą. W książce swej, której tytuł wyżej był podany, zamieszcza Ziegler dokładny klucz do alfabetu, wedle którego zwierzęta były uczone i z pomocą którego można ich pukania odczytywać.

Czyta się jego obserwacje i eksperymenty, jak ustępy z bajki; zupełnie nie do wiary. Psy posługują się w swych pukaniach dialektem niemieckim miejscowym, czasowników używają w trybie bezokolicznym, jak małe murzynki, objawiają swe uczucia i humory i ujmują zdarczenia z osobliwego psiego stanowiska. Ortografii nie uznają—ale tłumaczą się jasno i wyraźnie a krótko.

Pies np. wraca z wycieczki za miasto i na pytanie, gdzie był i co robił, puka co następuje: „hns wg wald ned rgnd sn war mid sr”. Czyli po wpisaniu samogłosek następujące zdanie w dialekcie szwabskim: „(Mit) Hans weg im wald nicht geregnet, schön war's, müde sehr”. Po polsku: Z Jankiem het w lesie nie było deszczu, ładnie było, zmęczonym bardzo.

Albo, na jednym ze swych odczytów, pokazywał prof. Ziegler psa Seppa, który się swem inteligentnem pukaniem popisywał ku wielkiej ucielesze publiczności. Naturalnie, oklaski były rzesiste. Po powrocie pytają psa, co było na odczycie. Pies puka co następuje: „Seb grn glofd hd cugr grid leid rm wld”. Znaczący to po wpisaniu samogłosek w przełożeniu na literacką niemiecczyznę: „Sepp gerne geklopft hat Zucker gekrigt, Leute (haben mit den) Armen gewedel”. Po polsku: „Sepp chętnie pukał, dostał cukru, ludzie merdali rękami”. Ten ostatni wyraz jest cudownie psem ujęciem oklasków. Zwierzę rozumiało, że oklaski wyrażały radość.

Na tegoż Seppa ktoś krzyczał za drugimi drzwiami. Zawstydzony Sepp przychodzi do pokoju i na pytanie swej pani panny Lohs, za co właściwie dostał burę, wypukuje: „sofa sn seb” to znaczy: „Sepp wurde auf dem Sofa gesehen”. Po polsku: „Na sofie Seppa widzieli”. Widać, sofa musiała być ponętną a zakazaną legowiskiem. Uczą go rachunków. Pies roztagarniony nastawia uszy, przechyla głowę i nie słyszy co do niego mówią. Co to jest, pytają go, czemu nie uważasz?—„Meis bleifn gang”, wypukuje na to pies, czyli: „Myszy piszcza na kurytarzu”, czego ucho ludzkie nie było w stanie usłyszeć. Pies zaczyna pewnego dnia postękiwać i skomleć. Co ci to, pytają go, co boli? „Or w”, wypukuje w odpowiedzi. „Ucho boli”. Istotnie znalazło się zapalone miejsce, ukryte pod zwisającą klapą ucha.

Dnia 22 marca 1916 r. pokazywał prof. Ziegler psu w oddalonym pokoju kartkę pocztową, na której był przedstawiony krokodyl. Panna Ludwika Moekel odwołuje psa do innego pokoju a ponieważ nie wiedziała, jakie doświadczenie prof. Ziegler z nim przeprowadzał, pyta go, co mu profesor dawał, czy pokazywał.

Pies na usilne nalegania wypukuje: „isd egal was auf dum gard sdd libr dsu sn”. Po polsku: „Mniejsza, co tam na głupiej kartce,